PAPUGI OSTRZEGAJĄ

Dziewięć papug kakadu zostało zaliczonych do stałych pracowników fabryki farmaceutyków w Debreczynie (Węgry). Te egzotyczne ptaki żyjące w Australii, Nowej Zelandii, na Filipinach, z łatwością naśladują mowę ludzką. Nie tę jednak ich zdolność wykorzystano w fabryce. Okazało się, że kakadu są wyjątkowo czułe na niewielkie zawartości cyjankowodorowego kwasu w powietrzu. Żaden, nawet najczulszy aparat kontrolny nie dorównuje w tym względzie biało-różowym papugom. W fabrykach, gdzie w produkcji używa się cyjanku, zawsze istnieje możliwość zatrucia powietrza, a tym samym i ludzi. Kakadu podnoszą jednak przeraźliwy alarm, kiedy w powietrze ulecą mikroskopijne cząstki trucizny. (b)

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 86 (2286) | PIĄTEK 26 października 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

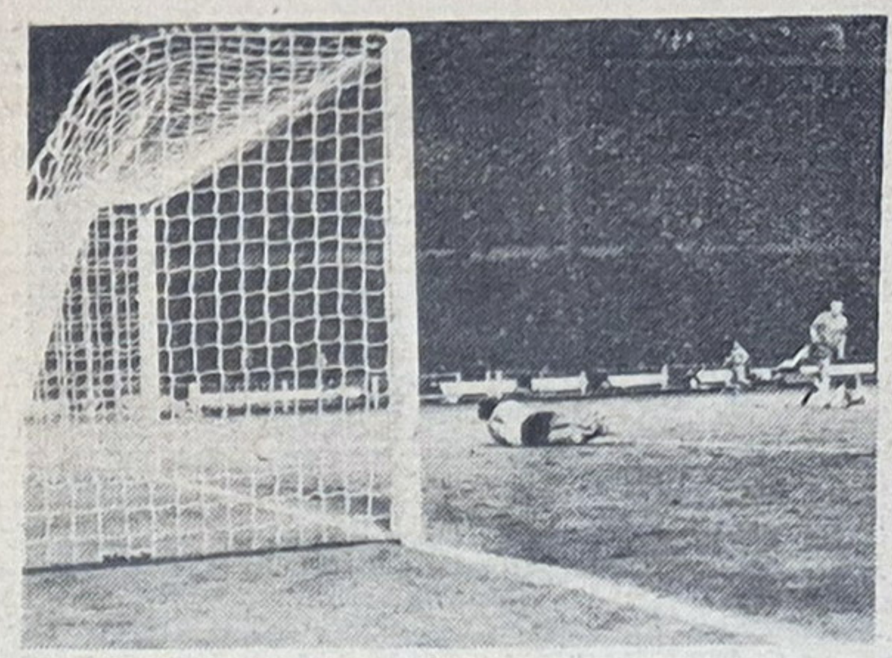

WIELKI DZIEŃ POLSKIEGO PIŁKARSTWA

17 PAŹDZIERNIKA reprezentacja Polski remisując z reprezentacją Anglii na stadionie Wembley w Londynie wywalczyła sobie prawo udziału w finale piłkarskich mistrzostw świata, które zostaną rozegrane w przyszłym roku w Monachium. Wyeliminowaliśmy z finałów mistrzów świata, reprezentantów ojczyzny footballu. Angielska gazeta „The Sun" sprawozdanie z tego meczu zatytułowała: „Koniec świata!"

O bohaterze tego meczu, bramkarzu Janie Tomaszewskim opowiemy Wam w jednym z najbliższych numerów.

Na zdjęciach: wyżej — strzał Jana Domarskiego trafia w bramkę Anglików, niżej — Jan Tomaszewski powstrzymuje gwałtowny atak Alana Clarke'a.

Foto: CAF — Photofax

Po zwierzęta do Afryki (1)

Od specjalnego wysłannika

NAD ZIELONĄ DOLINĄ rozpięty jest lekki betonowy most. Ma blisko trzysta metrów długości. Nasz łazik zjeżdża z niego łagodnym łukiem. Spośród akacji wychodzą nam na spotkanie eleganckie żyrafy. Pochylają nad nami swe długie szyje, jakby dziwiąc się, co tu robimy. Obok przemyka stado pasiastych zebr, potrząsając sterczącymi grzywami. Na wysokich nogach kroczą dumnie strusie afrykańskie. One też patrzą na nas z góry, bo z naszym łazikiem mogłyby ścigać się bez trudu. Ale co to? Na przeciwległym stoku Zielonej Doliny wśród krzewów i traw dostrzegamy kroczące powoli sylwetki słoni, a jeszcze dalej pasie się stado czarnych nosorożców. I to wszystko w środku Europy, w Czechosłowacji, dwie godziny drogi od Pragi? Z zadumy wyrywa mnie głos inżyniera Józefa Wagnera:

— Cieszę się, że i pan to dostrzegł „oczyma duszy". Ale tę piękną Zieloną Dolinę zaludnimy, a właściwie zapełnimy zwierzętami za rok, półtora. Wtedy będą tu bezkrwawe „safari" — przyjacielskie spotkania oko w oko z dzikimi zwierzętami afrykańskimi. Na razie trzymamy je na kilkudziesięciohektarowych wybiegach, w „obozie" i budynkach. Powoli przekształcamy ogród zoologiczny w Dvur Králové, w rodzaj

C. d. na str. 7

po co są PRZERWY?

W czasie przerw na boisko szkolne można wychodzić tylko w maju, czerwcu i wrześniu. Przez pozostałe 6 miesięcy nauki wszyscy uczniowie spędzają przerwy w budynku. Oto co zauważyliśmy w trzech szkołach.

„Dziki Zachód"

Drzwi klasy otwierają się z hałasem i wypada przez nie chłopiec z ustami zaklejonymi gumą do żucia. Z szybkością lux-torpedy rzuca się do ucieczki. Za nim z nieopisanym hałasem biegnie grupa pościgowa.

— Oddaj!

— Trzymaj go! — krzyżują się w powietrzu okrzyki.

Uciekający nieoczekiwanie natrafia na przeszkodę w postaci dwóch spacerujących dryblasów. Nie było czasu na omijanie, wpadł więc między nich z dużym impetem. Niestety, mieli szybki refleks. Podstawiona noga i chłopiec wali się na podłogę jak długi, rozbijając boleśnie kolano.

Pościg natychmiast kieruje się w tę stronę roztrącając po drodze dziewczęta jedzące śniadanie. Na podłogę sypie się pasta z jajka i szczypiorku. Bułka leży tuż obok przylepiona masłem do parkietu.

C. d. na str. 3

MŁODZI WYNALAZCY NIE SĄ SAMI

Niewiele jest krajów, w których w sposób zorganizowany zainteresowano się młodymi talentami technicznymi i rozwojem wynalazczości wśród dzieci i młodzieży. Polska należy pod tym względem do czołówki światowej. Od roku 1966 istnieje dla uczniów szkół podstawowych i średnich Biuro Młodzieżowych Patentów przy Wydawnictwach Czasopism Technicznych NOT.

Jak bardzo było ono potrzebne, świadczy rosnąca z roku na rok liczba zgłaszanych przez młodzież i dzieci projektów i pomysłów wynalazczych. Jeżeli w roku 1967 było ich tylko 131, to w dwa lata później liczba ta wzrosła niemal dziesięciokrotnie. W roku ubiegłym Biuro rozpatrzyło ponad 6000 projektów nadesłanych przez kandydatów na młodych wynalazców, a na bieżący rok zakłada się ich wzrost jeszcze o tysiąc.

Nie znaczy to wcale, że każdy z tych siedmiu tysięcy kandydatów na wynalazcę okaże się nim w rzeczywistości.

Oznacza to jednak, że każdy z nich otrzyma odpowiedź na zgłoszony przez siebie projekt.

Oznacza to również, że każdy dziecięcy lub młodzieżowy projekt zasługujący na to zostanie odpowiednio uhonorowany.

Młody wynalazca może bezpłatnie ubiegać się o patent lub świadectwo ochronne w Urzędzie Patentowym PRL. W tym przypadku pomocą służy mu również Biuro Młodzieżowych Patentów.

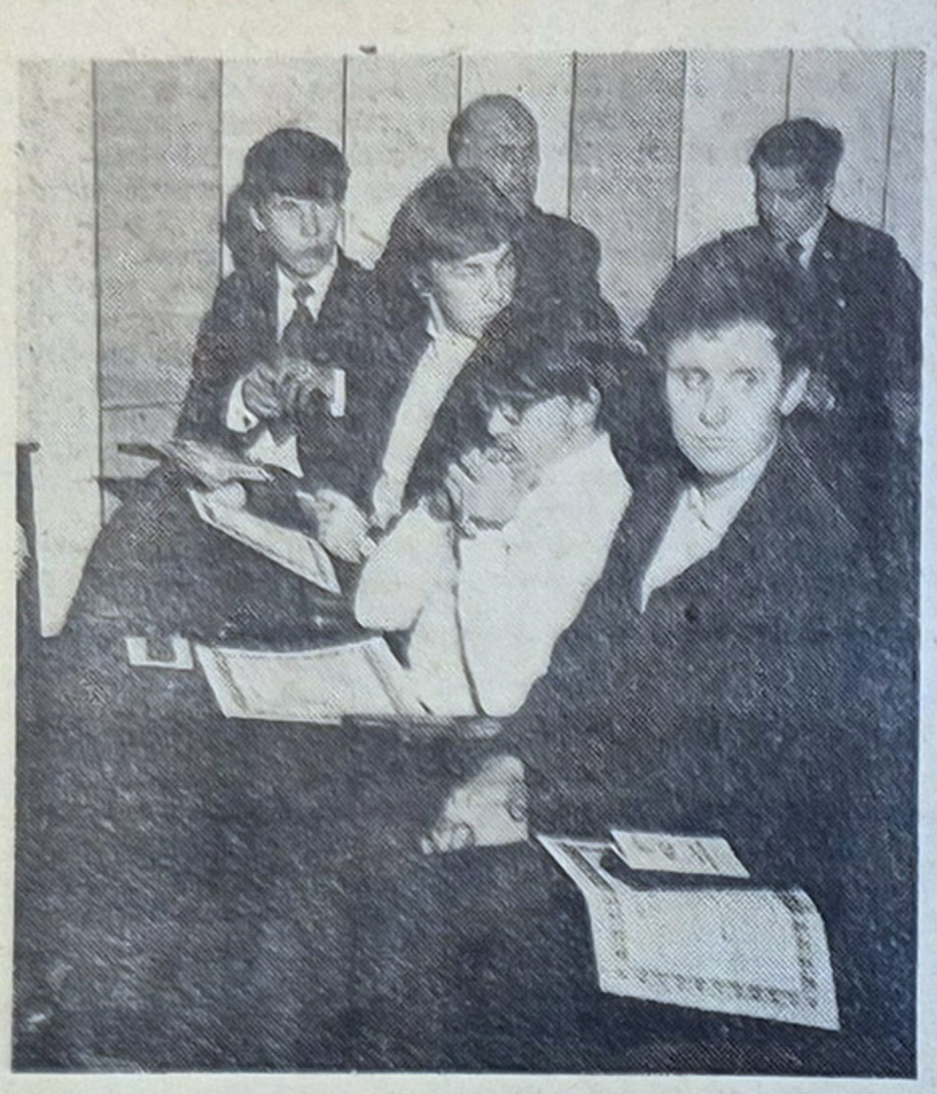

Niektórzy spośród wielu laureatów Biura Młodzieżowych Patentów. *Foto: Władysław Paweł Jabłoński*

Jeżeli poczułeś się wynalazcą...

...a nie ukończyłeś jeszcze stacjonarnej szkoły średniej, to:

1. Opisz własnymi słowami swoje odkrycie, wynalazek, wzór użytkowy lub zdobniczy czy pomysł racjonalizatorski.

2. Im projekt jest lepiej opracowany, tym jest milej widziany. Staraj się więc sporządzić możliwie dokładne rysunki, fotografie albo nawet gotowy prototyp.

*

Przy sporządzaniu opisu i rysunku swojego projektu **nie musisz** korzystać z żadnej fachowej pomocy. **Możesz** jednak skorzystać z porady, a nawet pomocy zaufanych osób dorosłych, jeżeli będzie Ci to potrzebne do wyraźniejszego przedstawienia pomysłu. To znaczy, że ktoś może Ci pomóc np. w wykonaniu za trudnego dla Ciebie rysunku technicznego lub fotografii.

Zapamiętaj więc:

- **Pomysł jest Twój i tylko Twój.**
- **Opis pomysłu ma być wykonany tylko przez Ciebie.**
- **W sporządzaniu rysunków lub fotografii może Ci pomóc zaufana osoba dorosła.**

CZEGO NIE WARTO WYSYŁAĆ?

1. Niczego takiego, co zostało zapożyczone od innych (np. zostało wzięte z prasy, książek, zaobserwowane w sklepach krajowych lub zagranicznych itp.).

2. Żadnego pomysłu odbiegającego od praw naukowych, jak np. różne odmiany „perpetuum mobile".

CO SIĘ DZIEJE Z TYMI POMYSŁAMI?

ETAP I

Wszystkie projekty przekazywane **są zespołom roboczym**, Kolegium Ekspertów BIURA MŁODZIEŻOWYCH PATENTÓW.

Każdy projekt rozpatruje w pierwszym etapie niezależnie od siebie i nie wiedząc o sobie dwu fachowców. Ich opinia decyduje o tym, czy projekt może być przekazany do dalszego rozpatrywania, czy odrzucony.

ETAP II

Ciekawsze projekty rozpatruje w drugim etapie jeden z zespołów roboczych Kolegium Ekspertów BMP i wnosi bądź o wyróżnienie projektu, bądź o skierowanie do badań patentowych. Badania te prowadzą rzecznicy patentowi współpracujący z BMP.

ETAP III

Za ciekawe pomysły racjonalizatorskie przyznawane są wyróżnienia. Za projekty kwalifikujące się do zgłoszenia w Urzędzie Patentowym PRL lub przedstawiające nową myśl techniczną przyznawane są dyplomy zwane MŁODZIEŻOWYMI PATENTAMI.

Jeżeli projekt nadaje się do zgłoszenia w Urzędzie Patentowym PRL, Biuro Młodzieżowych Patentów stara się w ramach pracy społecznej o opracowanie zgłoszenia i bezpłatnie pomaga młodym wynalazcom w załatwieniu wszystkich formalności.

Do tej pory prezes Urzędu Patentowego PRL — doktor Jacek Szomański — zwalniał laureatów Biura Młodzieżowych Patentów z wysokich na ogół opłat.

JEST POMYSŁ, ALE CO DALEJ?

Biuro Młodzieżowych Patentów rozpatruje dosłownie każdy dowolny projekt.

Do projektu **dołącz koniecznie** kartkę z następującymi, czytelnie napisanymi informacjami o sobie:

1. Imię i nazwisko oraz dokładny adres własny z podaniem numeru kodu pocztowego.

2. Twój wiek, klasa, oraz nazwa i dokładny adres Twojej szkoły.

Wszystko to możesz wysłać, **kiedy chcesz**, pod jednym z następujących adresów:

1. Biuro Młodzieżowych Patentów, Brazylijska 8 m. 50, 03-961 Warszawa.

2. „Horyzonty Techniki", Świętokrzyska 14, 00-050 Warszawa.

3. „Kalejdoskop Techniki", Mokotowska 67, 00-520 Warszawa.

4. „Młody Technik", Spasowskiego 4, 00-389 Warszawa.

5. „Na Przełaj", Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa.

6. „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

7. „Wynalazczość i Racjonalizacja", Brazylijska 8 m. 50, 03-961 Warszawa.

W listach do redakcji nie zapomnij dopisać na kopercie „BIURO MŁODZIEŻOWYCH PATENTÓW" oraz podać dokładnie i czytelnie swego adresu zwrotnego.

Opracował WACŁAW BISKO

DALEKA DROGA, ALE WARTA ZACHODU

UZNANIE pomysłu za wynalazek wymaga więc żmudnej i bardzo rzetelnej pracy wielu specjalistów. Oni właśnie zważają na to, żeby spośród wielu nadesłanych pomysłów wybrać tylko te, które rzeczywiście zasługują na to, i nie przeoczyć żadnej cennej myśli technicznej.

Dlatego niektórzy kandydaci na wynalazców czekają na odpowiedź nieraz po kilkanaście miesięcy. Nie znaczy to, że się ich lekceważy. Przeciwnie. Możesz przyjąć za pewnik, że im dłużej trwa badanie Twojego pomysłu, tym większe masz szanse na zdobycie miana wynalazcy.

Najszybciej otrzymuje się odpowiedź zdecydowanie odmowną.

Jeżeli taką otrzymasz, nie zrażaj się. Spróbuj startować jeszcze raz z lepszym, naprawdę nowym pomysłem. Dla prawdziwego wynalazcy jest to droga jedyna. A na tej drodze nawet ten ekspert, który Ci powiedział: „To jeszcze nie jest wynalazek", jest Twoim sojusznikiem.

Nie zrażaj się tym, jeżeli wyważysz otwarte drzwi w technice. Przy obecnym stanie rozwojowym nauki i techniki zdarza się to nawet dyplomowanym specjalistom.

Stoisko Biura Młodzieżowych Patentów na wystawie w Politechnice Warszawskiej. *Foto: Jerzy Kozierkiewicz*

NIEZWYKŁY EKSPERYMENT

JESZCZE NIE TAK DAWNO, bo w XVIII wieku, kawa i herbata uchodziły w Europie za „wymyślne" napoje zamorskie, które na pewno zdrowia nie przydają, a wręcz uśmiercają. Lekarze szwedzcy postanowili praktycznie tę sprawę zbadać. Eksperymentem kierował sam osobisty lekarz króla Gustawa III.

W jednym ze szwedzkich więzień zamknięci byli bracia-bliźniacy skazani na dożywocie za zabójstwo. Administrator więzienia otrzymał nakaz codziennego pojenia jednego bliźniaka filiżanką kawy, drugiego zaś — filiżanką herbaty. Wszystkich, którzy wiedzieli o tym eksperymencie, najbardziej interesowało to, po ilu dniach i który z bliźniaków pierwszy pożegna się z życiem. Nawet w codziennym królewskim biuletynie informacyjnym podawano wyniki przedziwnego „meczu". Nikt wtedy nie przypuszczał, że będzie on trwał tak długo.

Mijały lata, a bliźniacy ciągle cieszyli się dobrym zdrowiem. W międzyczasie pomarli lekarze i uczeni, którzy rozpoczęli ten eksperyment. I wreszcie nadszedł czas, kiedy między żywymi nie było już ani jednego człowieka zainteresowanego przebiegiem eksperymentu.

Kawa okazała się w końcu mniej szkodliwa. Pierwszy bowiem zmarł bliźniak pijący herbatę. Zmarł, co prawda, w wieku 84 lat, ale do tej pory nie wiadomo do ilu lat by dożył, gdyby nie pił tego „wymyślnego" napoju.

C.d. ze str. 1

Zmagania przerywa dzwonek na lekcję. Stłuczone kolano, urwany guzik od fartucha i szczypiorek na podłodze — oto plon ostatnich pięciu minut dużej przerwy.

Nudy na pudy

Słychać monotonne szuranie pantofli. Wszyscy uczniowie spacerują po korytarzu, parami lub po troje. Gdy tylko jakaś grupa przystanie gdzieś w kącie, nauczyciel dyżurny natychmiast zwraca uwagę:

— Nie zatrzymujcie się, spacerujcie!

Obowiązuje ruch prawostronny, zawraca się przy końcu korytarza.

Pod zamkniętymi drzwiami na boisko zebrała się grupka chłopców.

— Niech pan otworzy — proszą woźnego, który ogania się od nich jak może.

— Jeszcze czego! — złości się woźny. — Błota mi nanosicie... Nic tylko sprzątaj i sprzątaj... Po korytarzu łazić i już!

Widząc, że nic nie wskórają chłopcy odmruknęli coś niewyraźnie i „wbili" się w najciemniejszy kąt korytarza. Któryś wyciągnął z kieszeni wytłuszczoną talię kart.

po co są PRZERWY?

Przerwa na papieroska

Do męskiej toalety można trafić „na nosa" po smudze dymu. Drzwi na sprężynie przytrzymywane są silnie od wewnątrz.

— Puśćcie, ja muszę... — prosi płaczliwie jakiś malec.

— Zmiataj stąd! — odpowiada „wtajemniczona głowa", która wychyliła się z tego przybytku palaczy. — Idź do dziewczyn, jak musisz...

Malec nie rusza się z miejsca. Wie, że trzeba poczekać, aż rozlegnie się dzwonek na lekcje. Palacze biegną wtedy do klas, a on może wreszcie sforsować zamknięte drzwi. Jeśli będzie miał szczęście, może nawet zdążyć z powrotem do klasy przed wejściem nauczycieli.

Czekamy na propozycje

Na pytanie: „po co są przerwy" każdy odpowie, że po to, aby odpocząć między jedną a drugą lekcją. Często jednak zdarza się tak, że właśnie po przerwie uczeń jest bardziej zmęczony niż pod koniec lekcji.

Jakie warunki powinna więc spełniać przerwa, aby była wypoczynkiem, aby dawała odprężenie? Naszym zdaniem najważniejsze z nich — to ruch, świeże powietrze, odprężenie psychiczne i... względna cisza. Hałas jest wrogiem wypoczynku.

Gdy pogoda dopisuje, spędzenie przerwy nie stanowi problemu. Wszyscy wybiegają na boisko. Ruch i świeże powietrze są tu zapewnione. Zmiana otoczenia zapewnia odprężenie psychiczne, a krzyki i wrzaski też są niegroźne. Ale jak sobie radzić w czasie jesiennych pluch i zimą?

Jeśli w waszej szkole potrafiliście rozwiązać ten problem, jeśli macie jakieś ciekawe propozycje — napiszcie do nas! Od tego, jak spędzacie przerwę, zależy przecież wasze samopoczucie i sprawność na lekcjach. CZEKAMY NA PROPOZYCJE.

HANNA CUDOWSKA

grające konie

Mistrz Antoni Kruszewski z synami Adamem i Andrzejem przy dzwonie odlanym dla Zamku.

W odbudowie Zamku w Warszawie uczestniczy całe społeczeństwo. Poza darami pieniężnymi, przedmiotami o artystycznej i historycznej wartości, kolorowym złomem, napływają również zgłoszenia od indywidualnych rzemieślników i zakładów pracy deklarujących w czynie społecznym wykonanie stylowych mebli, ozdób, zegarów. Dwa dzwony dla zamkowego zegara wykonał już ludwisarz z Węgrowa pan Antoni Kruszewski z synami Adamem i Andrzejem. Dzwony, większy o wadze 7000 kg, a mniejszy 400 kg, zostały odlane z 936 kg czystej miedzi i 264 kg cyny zebranych przez społeczeństwo.

— Nad szablonem, z którego odlane zostały dzwony pracowałem kilka miesięcy — mówi mistrz Kruszewski. — **Między dzwonami, które wykonywałem dotychczas dla kościołów a dzwonami zegarowymi jest zasadnicza różnica. Te ostatnie muszą mieć niskie tony. Można je uzyskać przez nadanie czaszy dzwonu odpowiedniego specjalnego kształtu oraz dobranie odpowiedniego stopu.**

Pan Antoni kontynuując rodzinne tradycje, pracuje w zawodzie ludwisarskim ponad 40 lat i odlał już ok. 1000 dzwonów, zdobywając przy tym ogromne doświadczenie, które umiejętnie wykorzystał przy modelowaniu dzwonów dla Zamku.

Gotowe dzwony, niezmiernie delikatne i kruche, zostaną trwale zamocowane na wieży Augustowskiej Zamku. Godziny i kwadranse wybijać na nich będą młoteczki zakończone stopem miedzi.

Zanim jednak będziemy mogli sami ocenić ton zamkowych dzwonów, warto zapoznać się z historią tych niezwykłych instrumentów.

Wynaleźli je Chińczycy przed 6 tysiącami lat. Znano je także w Egipcie, starożytnej Grecji i w Rzymie. Ich historia nie zawsze łączyła się z religią. Uderzeniem w dzwon ogłaszano niegdyś porę sprzedaży ryb, a małe dzwonki poruszane wiatrem zawieszano nad grobami zmarłych. Początkowo dzwonki były kute, najczęściej z żelaza. Później zaczęto je odlewać z brązu. Z czasem w Japonii i Chinach pojawiły się żeliwne dzwony-kolosy, a największy ze znanych został odlany w XV w. n.e. i ważył 115 ton. Kształt miały nieco odmienny od europejskich, a miast serc umieszczano w nich drewniane belki, co nadawało im charakter gongów. Słowianom znany był kołokoł, ro-

C.d. na str. 4–5

Taszkient 9 m bliżej równika

Zdumiewający wynik otrzymali astronomowie ze stolicy Uzbekistanu — Taszkientu. Po porównaniu obserwacji sprzed 75 lat ze współczesnymi okazało się, że miasto to w tym czasie przesunęło się o 9 metrów na południe. Jak to się mogło stać? Uczeni są zdania, że przyczyną przesunięcia były ruchy skorupy ziemskiej. W początkach września br. taszkienckie obserwatorium astronomiczne, gdzie dokonano tak niezwykłego spostrzeżenia, obchodziło setną rocznicę swego istnienia.

Na dryfującej krze

11 września zaczęła prace kolejna radziecka ekspedycja arktyczna „Biegun Północny 22". Na płaskiej górze lodowej o grubości około 30 m i powierzchni 10 km kwadratowych na północ od Cieśniny Beringa, 9 jej członków wysadził lodołamacz „Władywostok" i statek oceaniczny „Kapitan Kondratiew". Ekspedycja „Biegun Północny 22" rozpoczyna nowy etap badań Arktyki, którego celem jest określenie trasy lodów, a także mechanizmów wpływających na kształtowanie się pogody na dużych obszarach półkuli północnej. Baza na krze lodowej posłuży również za lądowisko lotnikom, którzy od wiosny przyszłego roku będą badać Arktykę z powietrza. Ekspedycja będzie płynąć tą samą trasą, którą przed 66 laty przebyła pierwsza dryfująca wyprawa polarna „Biegun Północny 1". (b)

BURSZTYNOWA KOMNATA

29 WRZEŚNIA 1942 ROKU w tajnym rozkazie skierowanym do oficerów sztabowych hitlerowskiej armii odczytano, że führer postanowił wymazać Leningrad z oblicza ziemi. Armia hitlerowska stała już od roku pod miastem. Dzień i noc grzmiał ogień artylerii, spadał grad bomb. Oblężenie trwało prawie 900 dni, ale Leningradu hitlerowcy nie zdobyli! Hitlerowskie organizacje rabunkowe, wywożące skarby z podbitych krajów Europy nie tknęły więc bezcennych zbiorów Ermitażu — wspaniałego muzeum w Leningradzie.

Rabowano natomiast w okolicach oblężonego miasta. W Puszkino — dawnym Carskim Siole, letniej rezydencji carów — skonfiskowano całe wyposażenie wielkiego pałacowego muzeum. Zdarto chińskie jedwabne tapety, zerwano rzeźbione i złote ornamenty oraz posadzkę zdobną pięknymi intarsjami. Zdemontowano także słynną Bursztynową Komnatę.

Podczas Procesu Norymberskiego ustalono, że bezpośrednio po zajęciu Peterhofu, leżącego w okolicy Leningradu, wywieziono do Niemiec 34 tysiące eksponatów muzealnych, m. in. 4950 stylowych mebli oraz przedmioty rzemiosła artystycznego. Zabrano unikalne serwisy porcelanowe, gobeliny, tkaniny dekoracyjne.

Kiedy hitlerowcy już nic zabrać nie byli w stanie — niszczyli, wysadzali w powietrze.

Słynna Bursztynowa Komnata została przewieziona do Królewca. Tu załadowana w skrzyniach, czy też stalowych pojemnikach przebywała w pałacu. Erich Koch — nadprezydent Prus wschodnich przed wojną, doglądający zajętych przez hitlerowców terenów Ukrainy i nadbałtyckiego obszaru terytorium radzieckiego, postanowił w Królewcu urządzić sobie rezydencję, która swym blaskiem zaćmiłaby siedzibę Franka na Wawelu.

Zaraz po oswobodzeniu Królewca wojska radzieckie rozpoczęły poszukiwania bezcennego skarbu — Bursztynowej Komnaty. Przeprowadzano rozmowy, szukano. Stwierdzono tylko tyle, że na kilka dni przed zdobyciem Królewca przez wojska radzieckie, na skrzyniach spali żołnierze Wehrmachtu, później wszelki ślad po nich zaginął!

Ostatniego lata gdańskie naukowe koło badań podwodnych „Rekin" próbowało spenetrować wrak olbrzymiego hitlerowskiego transportowca leżącego na dnie Bałtyku. Rezultatu jednak nie osiągnięto. (opr. ag)

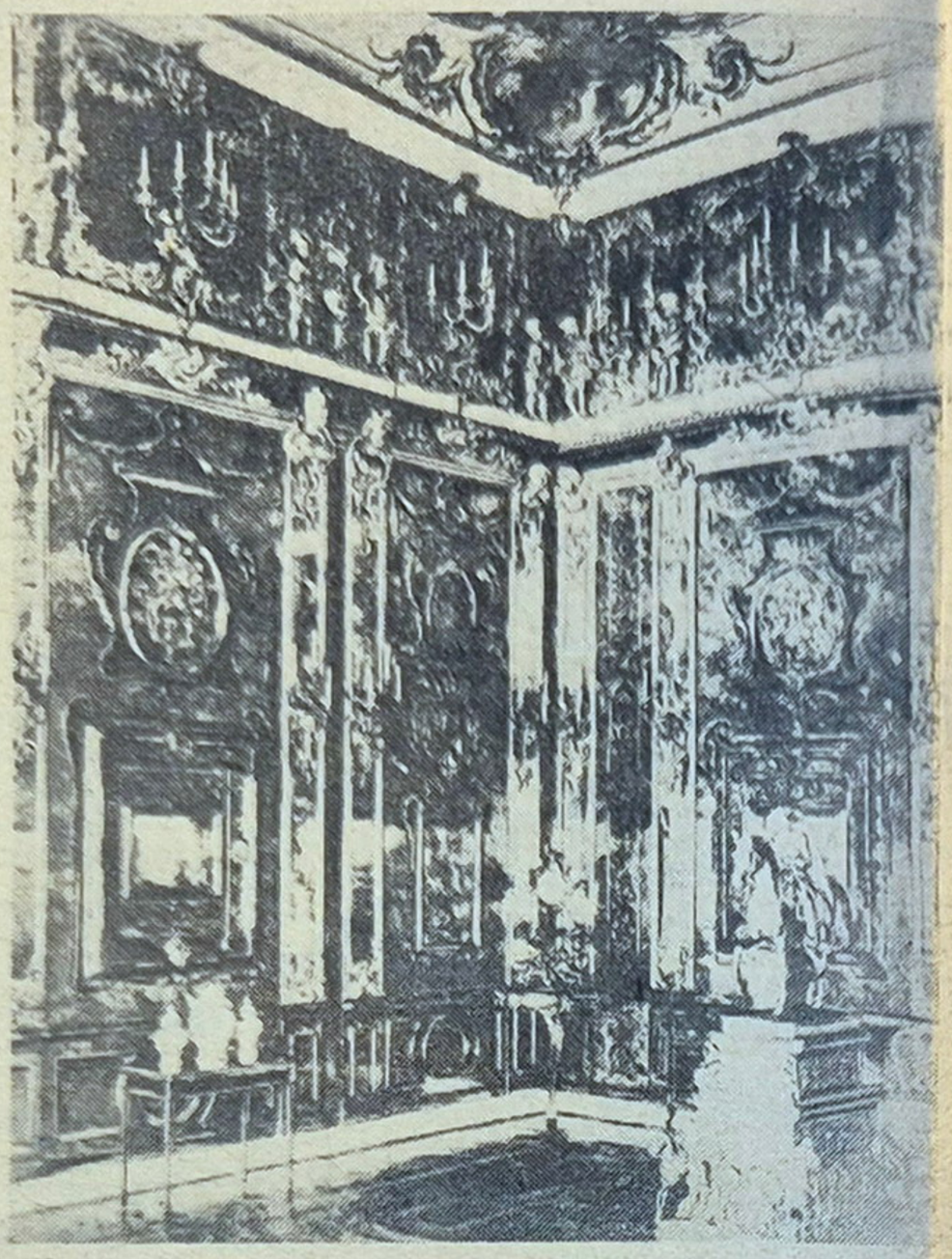

Zdjęcie wnętrza Bursztynowej Komnaty, które oglądacie, pochodzi z początków obecnego stulecia. Następca Fryderyka I, Fryderyk Wilhelm podarował tę komnatę w 1716 roku carowi Rosji, Piotrowi I. Car zawiózł ją do Petersburga (obecnie Leningrad), lecz jej nie zmontował. Zrobiła to dopiero Katarzyna II, która kazała zmniejszyć wymiary rzeźbionych płyt, aby dostosować je do wielkości jednej z sal w wybudowanym przez siebie pałacu w Carskim Siole. Gdzie dziś znajduje się Bursztynowa Komnata? Nie wiadomo. Foto: CAF

GRAJĄCE KOLOSY

C.d. ze str. 3

„ZYGMUNT", „NOWAK", „WOJCIECH"

Nad Wisłę metalowe dzwony trafiły w X w. i odtąd ich głęboki, spiżowy głos nieodłącznie już towarzyszył wszystkim ważniejszym wydarzeniom w życiu naszego narodu. Zawieszano je coraz większe, ozdobniejsze, o doniosłym mocnym głosie. Gdy w 1038 r. Czesi złupili Gniezno, to, jak wspomina ich kronikarz, Kosmas, zabrali stamtąd wielkie kosztowne dzwony. Podczas pożaru poznańskiej katedry w 1266 r. stopiły się ponoć dzwony, które w opinii ówczesnych kronikarzy nie miały sobie równych w Europie.

W średniowieczu dzwony pełniły wiele rozmaitych funkcji. Towarzyszyły obrzędom religijnym, uroczystościom państwowym, biły na alarm, odmierzały pory dnia, zawiadamiały o narodzinach lub śmierci.

W wielki dzwon poznańskiego ratusza uderzano w chwili tracenia złoczyńców. Bito też w dzwony, gdy prowadzono na szafot skazańców, palono na stosie, lub gdy zbliżał się do miasta człowiek dotknięty kościelną klątwą.

dzaj gongu wykonanego z drewna, w który uderzano klepakiem. Do dzisiaj zwyczaj takiego uderzania w dzwon zachował się w klasztorze w Wojnowie.

Do użytku kościelnego po raz pierwszy zastosowano dzwony około 400 r.n.e. w Kampanii (Italia), a ok. 550 r pokazały się w kościołach Francji. Oficjalnie do obrzędów kościelnych weszły w VII w.

Na starych dzwonach jest wypisana ich przeszłość, nazwiska zręcznych ludwisarzy, hojnych fundatorów, pamiętne daty, wizerunki świętych patronów, królów, herbów oraz rozmaite napisy określające ich przeznaczenie np. „Głos mój, głos życia, wołam was, na świętą ofiarę, przybywajcie". Słynny „Roland" w Gandawie, dzwon ważący 4500 kg ma napis: „Roland! Roland! Kiedy zabrzmisz wojna jest we Flandrii". Inne miały napisy świadczące o tym, że biły z błaganiem o pokój na świecie. Na przełomie XIII—XIV w. dzwonolejnictwo — tak wówczas nazywane — uprawiane po klasztorach przejęły warsztaty świeckie. Pierwszych odlewaczy dzwonów nazywano „fusores campanorum", a piękna nazwa dla artystycznego rzemiosła „ludwisarstwo" przyjęła się znacznie później i była wpisana w cechowe rejestry jako ars, czyli sztuka.

Pierwsza polska ludwisarnia powstała w XIII w. w Krakowie, a polscy ludwisarze konkurujący z mistrzami niemieckimi i czeskimi na swoich dzwonach zaznaczali polskość wyrobu. Np. mistrz Batazor stemplował je tak: „Non germanus sed polonus me facit Batazor".*) Średniowieczna recepta na najlepszy stop do odlania dzwonu zalecała: „80 części najprzedniejszej rosyjskiej miedzi, 10—11 części czystej cyny, 5 części cynku i 4—5 części ołowiu".

Największy w Polsce dzwon to słynny „Zygmunt", odlany na polecenie króla Zygmunta I przez Jana Behama w krakowskiej ludwisarni około bramy Wiślanej, uroczyście zawieszony na górnej kondygnacji wawelskiej wieży katedralnej w 1520 r. Kosztował bardzo dużo jak na owe czasy, bo aż 3 tys. zł polskich. Ma 8 m obwodu, waży 1800 kg, a jego serce 350 kg. Do rozhuśtania kolosa potrzeba aż 8 krzepkich ludzi! Pod względem wielkości „Zygmunt" jest nadal piątym dzwonem w Europie i właśnie ciężar ocalił go od zagłady, bowiem najeźdźcy nawet nie próbowali go zdjąć z wieży. W dawnych czasach królewski przywilej bicia w „Zygmunta" miał cech stolarzy, a w okresie międzywojennym prawo to przejęli... więźniowie.

Do rodziny wawelskich dzwonów należą jeszcze tzw. „srebrne dzwony" noszące swojskie imiona: „Maciek", „Nowak" i „Gąsiorek". XIII-wieczny „Nowak" należy do najstarszych zachowanych dzwonów w Polsce. Uroczystość zawieszenia jednego z pięciu dzwonów znajdujących się na wieży kościoła Mariackiego, odlanego w 1435 r. przez Jana Freudanthala, stała się okazją do zademonstrowania niezwykłej ludzkiej siły, co dawne kroniki tak odnotowały: „Andrzej Ciołek, syn Stanisława, dzwon u Panny Maryi wniósł sam na wieżę, którego by nie wciągnęło i 40 chłopów".

Na terenie Polski do I wojny światowej znajdowało się wiele zabytkowych dzwonów Piastów, Jagiellonów, Sasów, w tym kilk pierwszych lat naszeg cia. Wiele z nich w zniszczyli zaborcy. Ró czas ostatniej wojny zniszczyli 42 583 dzwo stało ich więc niewiel wielkich i pięknych już bezpowrotnie min z braku deficytowego

Uroczysty momer

Uroda na jesieni

LUSTRO

prawdę ci powie

Popatrz w lustro, przyjrzyj się swojej twarzy. Czy twoje oczy nie są mniej błyszczące niż latem? Czy skóra nie jest zbyt wysuszona? Te niekorzystne objawy mogą oznaczać nie tylko przepracowanie zajęciami szkolnymi. Są również sygnałem, że wasz organizm jest słabo zaopatrzony w witaminę A. Głównymi jej „dostawcami" są m. in. zielona sałata, marchew, masło i mleko. Czy wiecie, że dzienna norma mleka dla ludzi w waszym wieku powinna wynosić: jedna szklanka rano i tyleż przed snem?

Doskonale działają również na cerę jarzyny, a wśród nich bardzo korzystnie... cebula. Sądzę, że niektórzy z was się skrzywią. Warto wiedzieć, że cebula traci swój ostry smak i zapach, gdy sparzy się ją lekko wrzątkiem. Taką cebulę można używać do sałatki z pomidorów, a także wszelkiego rodzaju surówek (np. mieszaną z kapustą kwaszoną).

Owoce w tym roku obrodziły, zwłaszcza jabłka. One również poprzez zawartość witamin nadają skórze świeżość i jędrność. Poza tym regulują doskonale działalność przewodu pokarmowego.

Wszystkim natomiast odradzam nadmierne pałaszowanie słodyczy. Pączki, ciastka, cukierki i lizaki spotyka się nawet w sklepikach spółdzielni uczniowskich. A czy ktoś pomyślał o tym, że korzystniej dla zdrowia byłoby sprzedawać tam jabłka czy inne owoce? A nawet porcjowane najprostsze surówki z jarzyn? Bo ciastka i inne słodycze składają się głównie z cukru i mąki, nie dostarczają witamin i soli mineralnych. Wiem z własnego doświadczenia, że gdy się zje słodkie ciastko, traci się apetyt na owoce czy kromkę razowego chleba.

Zdaję sobie sprawę, że niektórzy z was cierpią na innego rodzaju dolegliwości cery. Dla nich podaję obok przepis na specjalną maseczkę.

Dla wszystkich mam godny polecenia najstarszy i najlepszy kosmetyk. Jest nim sen. Jesienią i zimą powinniście spać nie mniej niż osiem godzin na dobę. Oczywiście musi być zachowany podstawowy warunek: co najmniej 15-minutowe wywietrzenie pokoju przed snem. Świeże powietrze zaopatrzy organizm w tlen i zwiększy przemianę materii. Spowoduje lepsze odżywianie tkanek, uspokoi system nerwowy, poprawi ogólne samopoczucie.

A teraz rada specjalnie dla dziewcząt: nie unikajcie jesiennych spacerów, nawet podczas deszczu i mgły. Angielki słynące z aksamitnej cery nieomal przez cały rok żyją w mglistej i deszczowej pogodzie. Nie chowajcie twarzy przed spadającymi kroplami — taka kąpiel doskonale wydelikaci i wygładzi skórę.

BARBARA SKÓRSKA
Foto autorki

Autorka serdecznie dziękuje pani doktor Irenie Rudowskiej z Ambulatorium Kosmetologicznego przy Klinice Dermatologicznej Akademii Medycznej w Warszawie za udzielenie jej porad na powyższe tematy.

MASECZKA NA TRĄDZIK

TRĄDZIK doskonale leczy i tuszuje następująca papka: dwie łyżki mąki kukurydzianej lub owsianej mieszamy z białkiem ubitym na pianę. Masę rozsmarowujemy pędzlem po twarzy. Gdy stwardnieje, ścieramy ją suchą, czystą, bawełnianą serwetką, a resztki zmywamy zimną, przegotowaną wodą. W celach leczniczych maseczkę można robić raz w tygodniu. A zawsze przed ważnym spotkaniem, gdy chcesz szczególnie ładnie wyglądać. (bs)

v z epoki Wazów i anaście z o tysiącle- wywieźli i wnież pod- hitlerowcy ny! Pozo- e, a era dzwonów ęła. Nowe surowca odlewane są coraz częściej ze stali, rzadko przekraczają wagę 400 kg i choć dzwonią, ale nie „grają". Brak im owego głębokiego, dostojnego tonu i szlachetności spiżowego dźwięku, a powietrze nie niesie ich głosu tak, jak niesie np. głos starego gnieźnieńskiego „Wojciecha", którego rezonans jednego uderzenia trwa 2 min 50 sek i jest słyszany w odległości 15 km!

DZWONY WYGRYWAJĄ MELODIE

Największy z zachowanych na świecie dzwonów, słynny „Car Kołokoł" znajduje się na Kremlu w Moskwie. Odlany po raz pierwszy w 1653 r, a przelany w 1735 waży 200 ton, ma 18 metrów obwodu 5,8 m wysokości, a w jego wnętrzu może zmieścić się kilkadziesiąt osób.

Doczekały się też dzwony swoich muzeów, a największy z nich znajduje się w Apoldzie (NRD). Jedyną zaś na świecie katedrę nauki o dzwonach ma Uniwersytet w Michigan (USA). Najsłynniejszym dzwonem jest niewątpliwie angielski „Big Ben" wybijający godziny na zegarowej wieży parlamentu, uruchamiany przez mechanizm „Big Bena" — zegara.

W Anglii rozwinęła się też umiejętność artystycznego dzwonienia. Ta swoista muzyka nie ma wiele wspólnego z melodią, lecz jest wynikiem rozmaitych kombinacji matematycznych. Np. w motywie „double" wydzwanianym na 5 dzwonach, jednocześnie odzywają się tylko dwie pary dzwonów. Podobnie motyw „triple" wydzwaniany siedmioma dzwonami na przemian po trzy pary, czy też motywy wydzwaniane na 9 i 11 dzwonach.

W 1868 r. dzwonnicy londyńscy uzyskali swoisty rekord, dzwoniąc bez przerwy 9 godzin i 12 minut, nie powtarzając przy tym ani razu tego samego motywu. Rekord ten pobili dopiero inni angielscy dzwonnicy w 1922 r. wygrywając na dzwonach przez 12 godzin aż 21363 wariacje muzyczne F. Stedmana!

Instrument muzyczny będący zestawem dzwonów z urządzeniem umożliwiającym wygrywanie na nich prostych melodii nazywa się carillonem. Pierwsze carillony umieszczano na wieżach kościelnych i ratuszach już w XIII w. we Flandrii i Niderlandach. Specjalne prawidła gry na nich ustanowił Piotr Emony z Amsterdamu. Do Polski jeden z pierwszych carillonów sprowadzono w XVI w. dla kościoła w Gdańsku. Dzwony wygrywające melodie zachowały się w klasztorze na Jasnej Górze. Na popularnych ostatnio w USA carillonach liczących do 50 dzwonów gra się za pośrednictwem klawiatury lub automatycznie.

Tak w znacznym skrócie przedstawia się historia dzwonów. Na zakończenie warto jeszcze dodać, że wielki poeta niemiecki Fryderyk Schiller uroczony ich dźwiękiem poświęcił im piękną „Pieśń o dzwonie", a wybitny francuski pisarz i mąż stanu Chateaubriand, wielki wielbiciel dzwonów, tak się o nich wypowiedział: „Była to rzecz prawie cudowna wynaleźć środek, ażeby za uderzeniem kruszcu w jednej chwili jedno uczucie w tysięcznych obudzić sercach i zmusić wiatry i chmury do roznoszenia myśli człowieka".

Pomyślcie o tym, gdy dzwony wykonane w Węgrowie zawisną już na zamkowej wieży...

St. J. Wil.
Rys. M. Kościelniak

*) „Nie Niemiec, lecz Polak Batazor mnie wykonał".

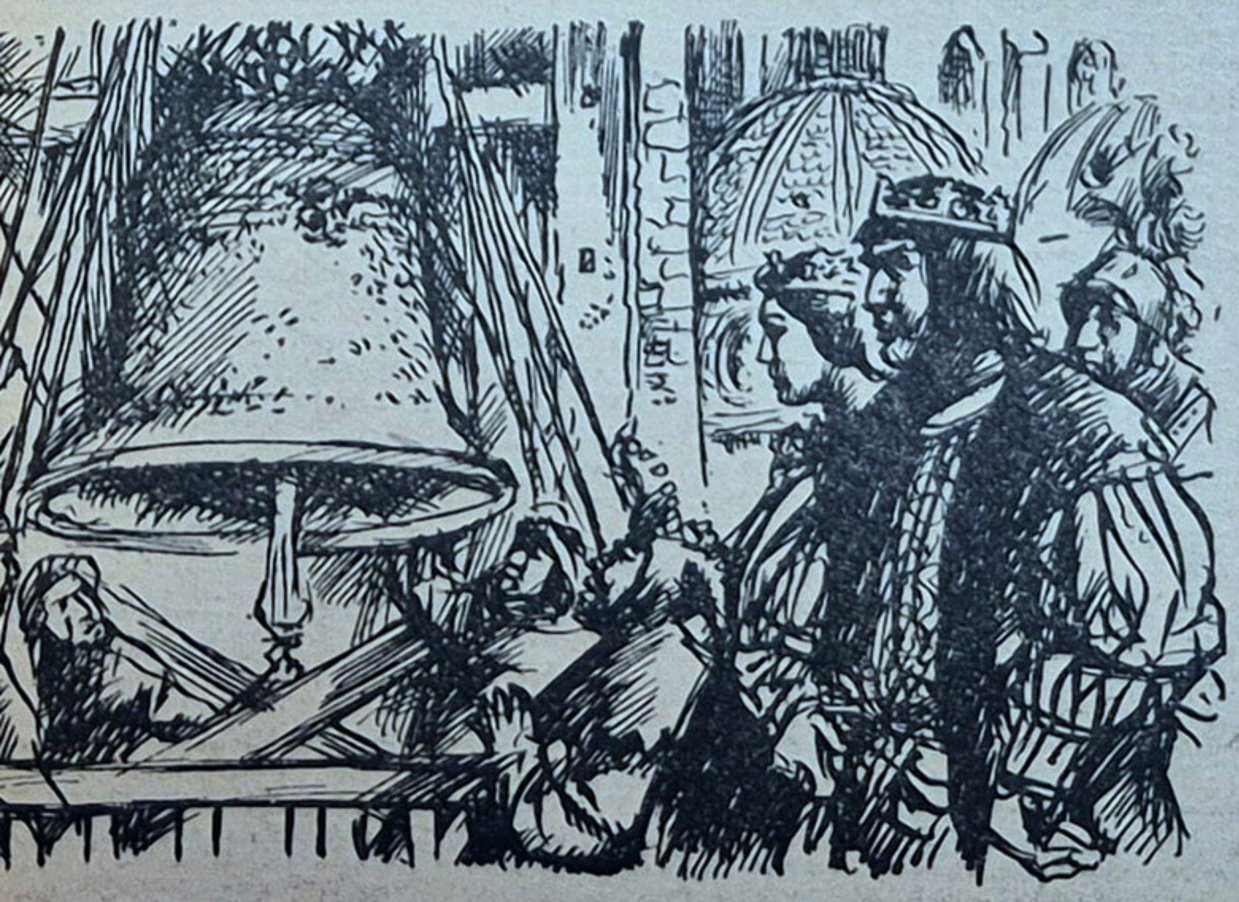

...t weiągnięcia słynnego dzwonu Zygmunta.

JURIJ SOTNIK

Tłum. D. Wawiłow

(3)

MASKA

Zadzwonił telefon.

— Loszka, odbierz — powiedział Anton, nie odrywając oczu od kompozytora.

Podniosłem słuchawkę. Rozległ się w niej kobiecy głos.

— Czy to mieszkanie Dudkinów?

— Tak.

— Czy jest u was Goga Lukin?

— Jest — odparłem machinalnie.

— Więc powiedzcie mu, żeby natychmiast wracał do domu — powiedziała kobieta z irytacją — szukam go po całym domu. Powiedzcie mu, że jeśli w tej chwili nie wróci, pójdę po niego sama i wyszarpię go za uszy.

Kiedy przekazałem kolegom treść tej rozmowy, Dudkin omal nie rozpłakał się ze złości.

— Siano masz w głowie, czy co? Nie mogłeś powiedzieć, że go tu nie ma?

— Niedorozwinięty! — syknęła Agłaja.

Sonia podniósł się z kanapy. Jego twarz przybrała nagle wyraz kamienny.

— No dobrze... Gdzie tu można umyć ręce? — zapytał i nie czekając na odpowiedź, sam ruszył do łazienki. Stanął przed umywalką, my zaś stłoczyliśmy się za jego plecami.

— Sienia... Co teraz będzie? — spytała Agłaja.

— Jak to co? — odburknął i odkręcił kran.

— No co będzie z Goszą?

— Odprowadzicie go do rodziców i koniec. Bez dorosłych nie da rady.

Przez chwilę milczeliśmy zaskoczeni.

— Sienia, a ty? — spytał wreszcie Dudkin.

— Ja lecę do kina. Boria na mnie czeka.

Znowu zapadła cisza. Kierownik tarł ręce pod strumieniem wody, a Dudkin i Agłaja wpatrywali się w jego gruby kark i uszy. I kark i uszy były w tej chwili bardzo czerwone.

Potem Sienia szybko wytarł ręce ręcznikiem i bokiem, sunąc wzdłuż ściany, wyśliznął się na korytarz... Tam, zwrócony twarzą do wieszaka, począł wkładać płaszcz. Udawał, że wcale się nie śpieszy, ale długo nie mógł trafić ręką do rękawa.

— No to... na razie! — burknął, skoczył ku drzwiom, otworzył je szarpnięciem i załomotał butami po schodach.

Dopiero wtedy Agłaja odzyskała mowę. Wybiegła na schody.

— Wstrętny tchórz! — krzyknęła ze łzami i kilka razy tupnęła nogą. — Wstrętny tchórz! Wstrętny tchórz! Wstrętny tchórz!

Dudkin bez słowa wciągnął ją za łokieć na korytarz.

— Przestań — powiedział ze złością. — Chodźmy ciągnąć losy!

— Jakie znów losy? — chlipnęła Agłaja.

— Kto go odprowadzi do domu. Lepiej żeby oberwał jeden niż wszyscy.

Ale Agłaja zastrzęsła głową i krzyknęła, że nie chce żadnych losów i że prędzej umrze, niż sama odprowadzi Goszę do rodziców.

Postanowiliśmy więc odprowadzić go wspólnie.

Na nasze szczęście deszcz wzmógł się i kiedy prowadziliśmy Goszę do domu, na podwórku było pusto. Właściwie prowadzili go Agłaja z Dudkinem, ja szedłem z tyłu. Kompozytor posuwał się drobnymi kroczkami w swojej pelerynie, sięgającej pięt. Wyglądało to tak, jakby nie szedł, tylko płynął, niby tancerka zespołu „Bieriozka". Kaptur miał naciągnięty na twarz, zamiast twarzy bielała pod nim gipsowa bryła. Gosza podtrzymywał ją rękami, aby nie ciągnęła go za włosy — Agłaja i Dudkin z kolei podtrzymywali go pod ręce. Oni także drobili jak baletnice, aby dotrzymać Goszy kroku.

Wreszcie znaleźliśmy się przed drzwiami Lukinów. Agłaja i Dudkin spojrzeli na guzik dzwonka, ale żadne z nich nie ruszyło się z miejsca. Dudkin wyjął pomiętą chusteczkę i począł wycierać nią twarz i zlepione włosy. Skończywszy z tym zajęciem, znów spojrzał na dzwonek i począł ogryzać zadzior na paznokciu. Agłaja nie próbowała go popędzać.

— Wstrętne chłopaczysko! Niech mi tylko wpadnie w ręce! — usłyszeliśmy gniewny głos.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich kobieta w czerwonym płaszczu, podobna do Hiszpanki. Zastygła w efektownej pozie, z jedną ręką wspartą o biodro, drugą zaś o framugę nad samą głową.

— Co to ma znaczyć? Zdejmuj to w tej chwili!

Kompozytor ani drgnął.

— Do kogo mówię? Zdejm to paskudztwo!

— Ono się nie zdejmuje — powiedział Anton ledwie dosłyszalnie.

— To jest gips... On... on się przykleił... — wymamrotała Agłaja.

Mama Goszy spojrzała na nas szeroko rozwartymi oczyma i rzuciła się z powrotem do mieszkania.

— Arkadiuszu! Arkadiuszu! Chodź tu w tej chwili!

Zjawił się tata kompozytora, bardzo wysoki i gruby. Miał błyszczącą łysinę i kędzierzawe włosy nad uszami, zaś jego brwi były tak samo gęste jak brwi syna. Spodobał się nam o wiele bardziej niż mama kompozytora. Wyszedł razem z nią na schody, przyjrzał się Goszy i rzucił tylko jedno słowo:

— Interesujące!

Mama gniewnie błysnęła ku niemu oczami, ale nie odezwała się ani słowem.

— On się nie chce odkleić, ten gips... — wymamrotała znowu Agłaja i zwróciła się w stronę mamy. — Myśmy chcieli zrobić maskę... dla pani... na urodziny...

— A jak on oddycha? — spytał tata.

— Przez rurki — pokazał Anton.

Tata nachylił się, przyjrzał się rurkom i ująwszy syna za ramiona, wprowadził go do mieszkania.

— Wejdźcie, proszę — powiedział do nas.

W pokoju Agłaja z Dudkinem poczęli mu bezładnie tłumaczyć, że Goszy przykleiły się włosy na czole i koło uszu, a może i brwi... Tata usiadł na krześle, postawił sobie Goszę między kolanami i lekko pociągnął za formę.

— Nieźle cię zapakowali!

— Tobie tylko żarty w głowie! — powiedziała mama Goszy, która z rękami skrzyżowanymi na piersi przysiadła na brzegu biurka.

Tata wstał, wyjął z szuflady biurka żyletkę i wrócił do Goszy.

— Tylko się nie kręć, bo cię skaleczę. — Ostrożnie podsunął żyletkę pod brzeg formy i począł przycinać przyklejone do gipsu włosy.

— Nie mogę na to patrzyć — powiedziała mama i wyszła z pokoju.

Tato operował przy masce około pięciu minut. Potem wyjął żyletkę i podał Dudkinowi.

— Za brwi, niestety, nie ręczę. No, trzymaj się! — szarpnął mocno i forma pozostała mu w rękach. Czerniały na niej włosy, wydarte z brwi kompozytora, ale było ich niewiele.

Wszyscy patrzyliśmy na Goszę, który stał z mocno zaciśniętymi powiekami. Jego twarz, początkowo blada, stopniowo różowiała. Otworzył oczy i natychmiast je zamknął (widocznie raziło go światło), ale po chwili otworzył je znowu i już nie zamykał. Myśleliśmy, że rzuci się na nas z pięściami albo przynajmniej się rozpłacze, ale nic takiego nie zrobił. Spojrzał na formę, na nas, na ojca i spytał cicho:

— Wyszła?

— Bez wątpienia — powiedział tata i zawołał, oglądając formę: — Tamarko! Operacja skończona!

Mama szybko weszła do pokoju.

— Mamo, wyszła! — oznajmił jej kompozytor.

Mama przykucnęła przed synem, oglądając go i obracając na wszystkie strony.

— Wyrzućcie to paskudztwo — powiedziała, skinąwszy na formę.

— Jeszcze czego, kochaneczko! Twój syn zdecydował się na taką ofiarę, a teraz, kiedy najważniejsze jest już zrobione... Mowy nie ma!

Anton przyniósł gips do Lukinów i odlaliśmy z niego dwie maski. Mama Goszy bardzo się śmiała: z obu masek patrzyła na nas taka zmarszczona i wykrzywiona twarz z zaciśniętymi powiekami, że do szkoły nie wypadało jej nawet zanosić.

Z Sienią długo potem nie rozmawialiśmy. On sam na nasz widok gwałtownie zmieniał kierunek i mijał nas z daleka, solidnie nadrabiając drogi.

KONIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa Książka Ruch" 00-839 Warszawa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nr ewidencyjny indeksu — 35020.

Zam. 4652. R-50

SAFARI inż. Wagnera

C. d. ze str. 1

afrykańskiego parku narodowego w górnym biegu Łaby.

Najpierw zobaczyłem wronę

Z WYPRAW DO UGANDY I KENII w latach 1967—70 inż. Józef Wagner i jego żona Zdena przywieźli do ZOO w Dvur Králové m. in. 65 żyraf Rotszylda, 6 żyraf massajskich, 25 zebr, 29 antylop, 8 strusi i 35 innych ptaków egzotycznych, 22 małpy, 4 krokodyle nilowe, 14 węży i 58 żółwi. Wiele spośród tych zwierząt schwytali własnoręcznie! Jak do tego doszło? W gabinecie inż. Wagnera, wśród murzyńskiej broni, tarcz i masek, wśród rytualnych figurek z hebanu słuchałem relacji z egzotycznych afrykańskich przygód.

— Na pierwszą wyprawę do Afryki, na wielkie łowy — zaprosił mnie Tom Mann, znany łowca dzikich zwierząt — opowiada inż. Wagner. — Poleciałem służbowo, bo istniała możliwość zakupu tam, w Ugandzie, zwierząt po tańszej cenie dla naszego ZOO. Samolotem TU-104 przez Ateny dotarłem do Kairu. I jakie było pierwsze „egzotyczne" zwierzę, dostrzeżone przeze mnie na afrykańskim lądzie? Oczywiście — zwykła wrona!

49 stopni Celsjusza!

WYLĄDOWALIŚMY w nocy w Antebbe, w Ugandzie. Mann czekał na mnie na lotnisku. Był 25 listopada 1967 roku. Niewiele ponad tydzień na aklimatyzację, przyzwyczajenie organizmu do nowych warunków i przenosimy się do obozu łowieckiego na terytorium Karamoja. Tu dostałem w kość! Wstajemy o 6.00, pijemy herbatę, karczujemy teren z krzewów wraz z najętymi Murzynami z pobliskiej wioski. Budujemy z pni bomy (zagrody dla zwierząt, które mamy schwytać), a także dom, do którego musimy jak najszybciej przenieść się z namiotów. W południe temperatura osiąga 49 st. C., co zupełnie zwala z nóg najwytrzymalszych. Dwie godziny leżymy w cieniu bez ruchu, stale odczuwamy pragnienie. Wypijamy dziennie 20—30 filiżanek gorzkiej herbaty, a oprócz tego około 2 litrów wody. Już na drugi dzień pobytu w obozie jedziemy po południu do buszu. Widzę grupę żyraf, która pozwala podjechać do siebie na odległość 80 metrów. Dopiero 21 grudnia rozpoczynamy bezkrwawe łowy, moje pierwsze safari.

Samochodem za żyrafą

WPASIE obejmuje mnie nadmuchana dętka, przywiązana do żeber budy naszego łazika. Mogę manipulować rękami,

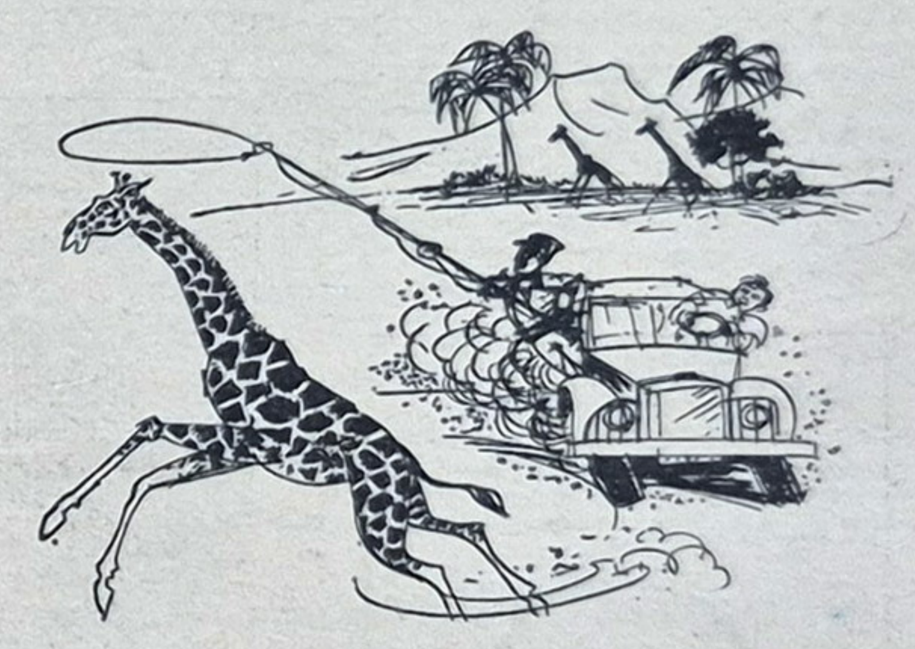

trzymam w nich pięciometrową żerdź bambusową z pętlą na końcu. Za kierownicą Tom Mann. Tuż za nami jedzie ciężarówka z nisko zawieszoną podłogą. W niej — 8 czarnoskórych pomocników. W odległości 7 km od obozu spostrzegamy pierwszą żyrafę. Tom dusi gaz. Przygotowuję swe lasso. Ale żyrafa — piękna sztuka! — chytrze krąży wokół wysokich kopców termitów. Tom chce mi zrobić przyjemność i goni ją wściekle, aż ociera bokami maszyny o twarde ściany mrowisk. Zarzucam lasso. Zwrot w lewo, jedziemy na dwóch kołach! Chybiłem... Ale kiedy po chwili wganiamy ją na niewielką równinę, znów zarzucam pętlę. Nawet dokładnie nie spostrzegłem tego momentu. Czuję tylko, że zwalniamy, hamujemy, stoimy. Miękkie bawełniane lasso jest napięte jak struna. Wokół panuje dziwna cisza. — All right — szepce Tom i klepie mnie po kolanie. Po obu stronach żyrafy stoją czarni pomocnicy Toma. Przed zwierzęciem — ciężarówka z otwartym tyłem. Żyrafa ani drgnie. Centymetr po centymetrze wpychają na wysoko grodzoną platformę. W obozie wpuścimy ją do bomu. Moją pierwszą żyrafę dla Dvur Králové.

Ze świecą na bawoły

WCZASIE mojego pierwszego pobytu w Ugandzie dużo filmowałem dla francuskiej spółki filmowej, ale także dla siebie. Podpatrywałem na przykład lwa, który często przychodził tuż pod nasze namioty. Niekiedy lubił obserwować obóz ze starego drzewa, które stało w pobliżu. Robiłem mu często zdjęcia.

Ale prawdziwie niebezpieczną przygodę przeżyłem, gdy kręciliśmy przejście wielkiego stada bawołów. W jednym końcu doliny ustawiono na drzewach kamery. Z drugiego końca trzy samochody miały gnać stado „na plan". Ja stałem w połowie drogi, z boku od trasy przejścia stada. Zadanie moje brzmiało: gdy minie mnie 2/3 stada, mam rzucić dwie zapalone świece dymne, by bawoły pomknęły naprzód. Ale zwierzaki nie były w to wtajemniczone. Gdy czoło stada osiągnęło moją wysokość, bawoły skręciły o 90 st. i pognały prosto na mnie. Ucieczka była bezcelowa, stratowałyby mnie. Jedną zapaloną świecę dymną rzuciłem więc przed nadbiegające stado, drugą za siebie. Rzeka zwierząt rozdzieliła się na dwa potoki, a ja, skulony w krzakach, byłem jakby na małej wysepce. Ale żywy i cały! Gdy bawoły przeszły, jeden z kamerzystów poklepał mnie po plecach, mówiąc: — Józefie, twój dym był bajeczny, nic nie było widać! Nie nakręciliśmy ani metra taśmy...

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

JAN STYKOWSKI
Ilustr. H. Chmielewski

Tak wyobraża sobie artysta lot jednej ze stacji typu „Mars" w kierunku Marsa.

CZTERY „MARSY" zdążają w kierunku CZERWONEJ PLANETY

Aż cztery radzieckie automatyczne stacje badawcze kontynuują lot w kierunku Marsa. Są to „Mars-4", „Mars-5", „Mars-6" i „Mars-7". Pod koniec września dwie pierwsze stacje znajdowały się w odległości ponad 20 mln km od Ziemi, a dwie ostatnie — ponad 17 mln km.

Celem tego grupowego lotu czterech stacji jest kompleksowe badanie Czerwonej Planety. Badania te będą prowadzone ze znacznej odległości od planety, z orbity okołomarsjańskiej, i bezpośrednio na powierzchni planety.

Uczeni radzieccy planują bowiem oddzielenie od niektórych stacji części lądującej, która łagodnie osiądzie na marsjańskim gruncie.

Głównym celem badań Marsa z jego orbity jest uzyskanie danych dotyczących składu atmosfery oraz fotografowanie powierzchni. Przewiduje się badanie pola magnetycznego i grawitacyjnego, bilansu cieplnego, urzeźbienia terenu itp.

W rejonie lądowania stacji planuje się przeprowadzenie badań fizycznych właściwości gruntu planety, określenie charaktetu warstw powierzchniowych oraz doświadczalne sprawdzenie możliwości uzyskania obrazów telewizyjnych okolicy.

Oczywiście nie wymieniliśmy całego programu badań, jaki przeprowadzą automatyczne stacje. Was jednak interesuje zapewne pytanie czy automaty te będą miały możliwość badania ewentualnych żywych istot na Marsie. Bezpośrednio — nie, ale pośrednio tak. Właśnie badając skład chemiczny atmosfery oraz warstwę powierzchniową gleby otrzymujemy pośrednią odpowiedź jak „tam" jest i co „tam" jest. Ale na odpowiedź trzeba poczekać, bo stacje mają jeszcze długą drogę do Marsa.

(bor)

KRATERY NA WENUS

W Kalifornii grupa uczonych odkryła na Wenus wielkie kratery. Odkrycie to jest podwójnym sukcesem — astronomicznym i technicznym. Dotychczasowe badania tej planety, przeprowadzone za pomocą radarów, nie pozwoliły dostrzec szczegółów urzeźbienia powierzchni planety.

Podczas nowej serii obserwacji radarowych udało się rozróżnić poszczególne elementy powierzchni Wenus o wielkości rzędu 10 km. Stwierdzono, że istnieją tam strefy górskie oraz liczne kratery. Największy, jaki dostrzeżono, ma ponad 150 km szerokości. Jest on natomiast stosunkowo płytki, gdyż jego głębokość nie przekracza 400 m. Inne kratery mają rozmiary od 30 do 100 km.

Przypuszcza się, że kratery te powstały w wyniku upadku wielkich meteorów. Jest to jednak o tyle zaskakujące, że Wenus ma bardzo gęstą atmosferę. Na jej powierzchni ciśnienie jest 100 razy większe niż na Ziemi. Meteory powinny zatem spłonąć całkowicie przed dotarciem do powierzchni. Zagadkę tę z pewnością rozwiążą loty automatycznych stacji badawczych. (b)

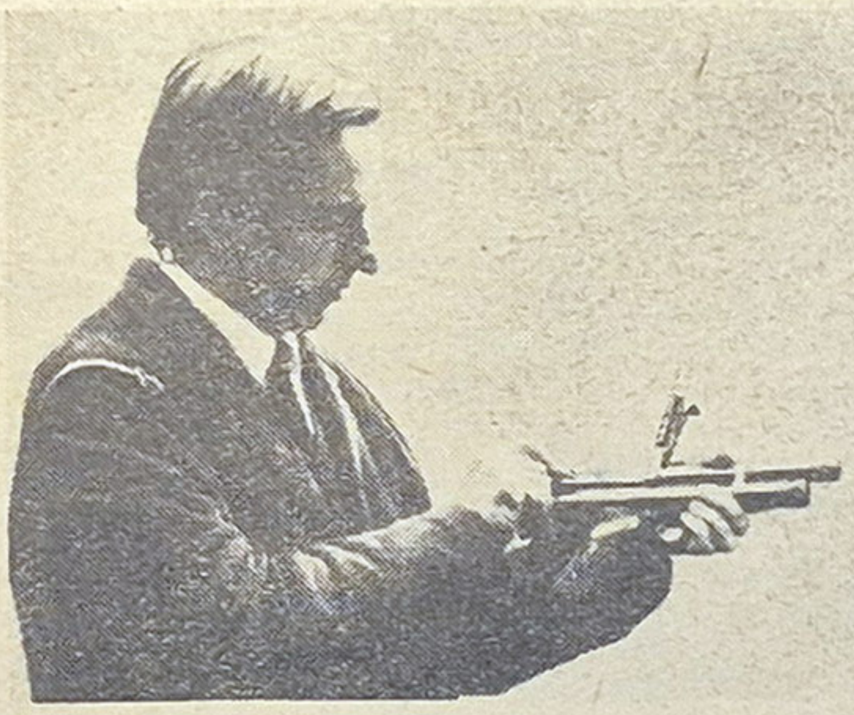

Pan doktor Witold Starzyński demonstruje pistolet Palmera.

BROŃ, KTÓRA NIE ZABIJA

Wygląda jak pistolet lub jak zwykła strzelba. Zamiast naboju do pistoletu wkłada się specjalnej konstrukcji strzykawkę lekarską. Metalowa strzykawka składa się z igły, zbiorniczka, tłoczka, za którym jest detonator oraz lotek, jaki posiadają pociski do wiatrówki. Pod lufą znajduje się miejsce na nabój syfonowy. Do komory nabojowej ładuje się strzykawkę napełnioną lekiem. Po zwolnieniu języczka spustowego silne ciśnienie gazu wyrzuca strzykawkę na odległość 12—15 metrów z pistoletu oraz na odległość 20—30 metrów ze strzelby. W momencie wbicia się strzykawki w skórę zwierzęcia następuje w strzykawce za tłoczkiem mała eksplozja. Powstałe w czasie tego mikrowybuchu gazy są wystarczająco silne, aby przepchnąć tłoczek do przodu i płyn-lek, znajdujący się przed tłoczkiem, wstrzyknąć pod skórę zwierzęcia. Tym sposobem można podawać płochliwym lub niebezpiecznym zwierzętom preparaty powodujące ich uśpienie, leki uspokajające, witaminowe, wzmacniające itp. Dzięki tej broni, aby zrobić zastrzyk zwierzęciu lub jakiś inny zabieg medyczny, nie trzeba go ganiać, łapać, szarpać się z nim i wiązać. Strzykawki posiadają zestaw różnorodnych igieł i po odkażeniu służą do wielokrotnego użycia. Przy pomocy broni Palmera można również chwytać żywcem zwierzęta.

Niedawno z rezerwatu w Puszczy Kampinoskiej wyszedł łoś i zabłądził. Dawniej musiano by łosia zagonić do jakieiś zagrody. Spłoszone zwierzę nie zawsze wytrzymywało takie napięcie nerwowe, rozpaczliwie uciekając mogło się okaleczyć lub paść zagryzione przez psy.

Po wstrzeleniu łosiowi zastrzyku unieruchamiającego, zwierzę dało się umieścić bez oporu w klatce i wywieźć z powrotem do „domowych pieleszy". Po godzinie środek unieruchamiający przestał działać i łoś czuł się zupełnie dobrze. A więc jeśli spotkacie łosia, żubra lub inne zbłąkane zwierzę z rezerwatu, nie gońcie ich, nie płoszcie, a zawiadomcie najbliższy posterunek MO lub leśniczego.

H. CHMIELEWSKI
Foto autora

Czy panda jest niedźwiedziem czy szopem?

Kilka lat temu radzieccy i brytyjscy zoolodzy próbowali skłonić parę bardzo miłych, a zarazem rzadkich zwierząt — pand wielkich — Czi-czi i An-an do „wstąpienia w związek małżeński". Niestety, eksperyment nie powiódł się.

W tym roku samiec Czi-czi zmarł w londyńskim ZOO. Ciało zwierzęcia poddane zostało szczegółowym badaniom. I cóż sie okazało? Wyniki są zaskakujące, stanowią przekonywający argument, że te sympatyczne zwierzęta należą do rodziny niedźwiedzi, a nie szopów — jak dotychczas przyjmowano. Przy czym panda wielka jest na pewno niedźwiedziem, natomiast panda mała, przypominająca trochę lisa, jest ogniwem pośrednim między szopami a niedźwiedziami. Dr Sarich, który prowadził te badania, twierdzi, że zarówno niedźwiedziowate jak i szopowate pochodzą od wspólnego przodka. (b)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Małgosia Kopeć, przewodnicząca samorządu klasy VI prosi mnie o odpowiedź na pytania: czy dużo dostaję listów? Czy odpisuję na wszystkie? Czy wszystkie nadsyłane mi dowcipy drukuję w „Świecie Młodych"? Co sądzę o listach, które otrzymuję?

Odpowiadam: listów otrzymuję od Was sporo. Bywa, że kilkaset tygodniowo. Gdybym chciał na nie odpisać, musiałbym zatrudnić w redakcji b a t a l i o n krasnoludków, albo zainstalować k o m p u t e r odpisujący. Bardzo lubię czytać Wasze listy i znajdować w nich ciekawe rzeczy. Zajęcie to przypomina mi szukanie grzybów. Dość często trafiają się „gąski" i „maślaczki" ale o „prawdziwka" bardzo trudno! Dlatego też z s e t e k wyszperanych dla mnie przez Was dowcipów wybieram co tydzień najwyżej kilka. Co sądzę o Waszych listach? I te „lepsze" i „gorsze" lubię jednakowo!

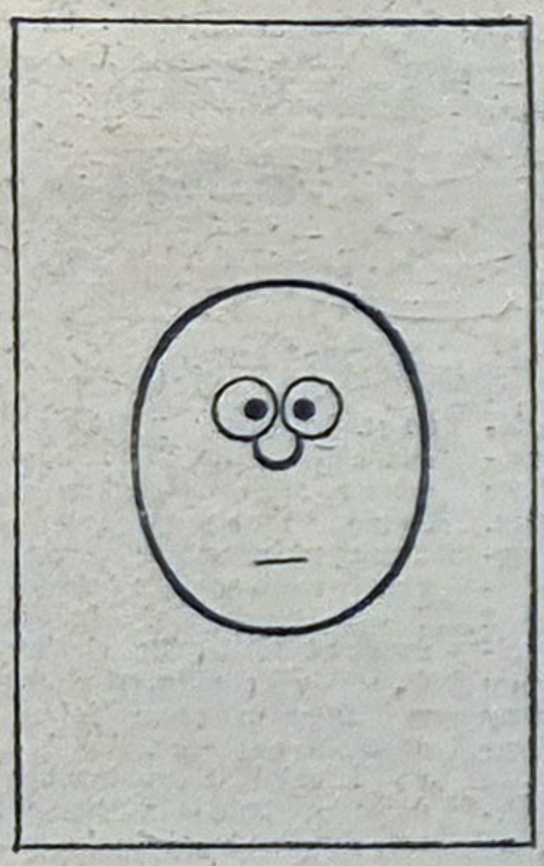

U W A G A! MIKROKONKURS RZEP-KLUBU!

Proponuję Wam konkurs-trening poczucia humoru. Oto główka narysowana przez pana Lewińskiego. Dorysujcie, co chcecie: wąsy, brodę, fryzurę, nakrycie głowy, okulary, baczki, loki, byle było śmiesznie. Uzupełniony przez Was rysunek wytnijcie, naklejcie na k a r t k ę pocztową i przyślijcie do mnie. Autorzy rysunków, które rozśmieszą mnie najbardziej, otrzymają niewielkie, ale miłe nagrody. Przypominam, że rysunki przysłane w kopertach nie wezmą udziału w konkursie!

Z niecierpliwością czekam n Wasze rysunki

RZEP

PS. Reginie z Berlina, która napisała do mnie miły list po polsku (bez błędów!) bardzo dziękuję.

Rys. W. Lewiński

— Kto, u licha, znów odwrócił to lustro?!
Wyszperał Marek Jankowski